

MARGINESY

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Oszukana

Zimowe odgłosy

Żaneta była jedynym dzieckiem swoich rodziców. Mama umarła tuż po porodzie i całe jej życie wychowywał ją tata, który był w nią zapatrzony jak w obrazek. Starał się tak bardzo, jak tylko się dało, ale brak doświadczenia i dobrych wzorców spowodował, że jego ukochana córeczka była przekonana o swojej wyższości nad wszystkim i wszystkimi. Ojciec Żanety prowadził swoją dobrze prosperującą firmę i robił wszystko, żeby jego dziecku niczego nie brakowało. Finansował absolutnie wszystkie jej zachcianki – kupował góry markowych ciuchów, butów, kosmetyków i sprzętu sportowego. Żaneta chodziła jednak do państwowych szkół, bo ojciec, kierując się podszeptami rodziny, martwił się, że towarzystwo w prywatnych placówkach może jeszcze bardziej wpłynąć na jego rozkapryśzoną córkę. Choć trudno powiedzieć, co jeszcze mogłoby się w niej zmienić na gorsze, dziewczyna była bowiem zblazowana, arogancka i otoczona wianuszkami zapatrzonych w nią koleżanek. Dziewczynkom imponowały jednak głównie jej firmowe torebki, które kosztowały co najmniej średnią krajową pensję, ciuchy i kosmetyki. Samą Żanetę ciężko było lubić i w gruncie rzeczy zawsze czuła się bardzo samotna. Nigdy też nie miała chłopaka. Co jakiś czas pojawiał się, co prawda, ktoś, komu podobała się jej buzia, która wyglądała jak twarz wielkiej porcelanowej lalki. Wystarczyło jednak z nią chwilę porozmawiać, spędzić jedno albo dwa popołudnia w jej towarzystwie, a wtedy wszelkie złudzenia pryskały. Pryskały także kolejni potencjalni adoratorzy.

Żaneta poszła na studia. Nie wyprowadziła się z miasta i dalej mieszkała z ojcem. Tak było jej po prostu wygodnie – nie miała ochoty się przemęczać, a sama myślała o własnoręcznym włożeniu brudnych ciuchów do pralki czy umyciu naczyń napawała ją obrzydzeniem. Zresztą mieszkała z ojcem w wielkim domu, w którym on właściwie rzadko bywał. Żaneta wybrała studia psychologiczne, bo stwierdziła, że są to studia, na których absolutnie nie będzie się musiała przemęczać. Nie do końca miała rację, ale już pierwsza sesja stała się dla niej idealną okazją do pokazania swych zdolności w oszukiwaniu. Żaneta podmieniała prace, bez oporów wykorzystywała lepiej przygotowane koleżanki, a nawet przy trudniejszym egzaminie z filozofii skorzystała z mikrozestawu słuchawkowego. Ten ostatni przekręt zauważył siedzący niedaleko Tomek. Tomek sam miał wiele na skórkę i również przyjął taktykę absolutnie bezbolesnego przejścia przez studia. Taki właśnie był początek ich związku.

Przez kolejne egzaminy przechodzili jako zgrana paczka oszustów. Byli tak dumni ze swej „przebiegłości”, że czuli się prawie jak Bonnie i Clyde. Resztę czasu także spędzali wyłącznie ze sobą. Tomek tak naprawdę marzył, żeby zostać aktorem, ale w sumie nic nie robił, żeby faktycznie dostać się na aktorstwo. Brał jednak zlecenia do reklamówek i pokazów, do których chętnie go przyjmowano. Miał wręcz posagową budowę, szczupłe, opalone ciało i zawsze starał się być ubrany odrobinę niechlujnie, ale jednak jak dżentelmen. Nosił dobrze skrojone marynarki, mokasyny, drogie torby. To także pasowało Żanecie, która bardzo chętnie uzupełniała jego garderobę, co z kolei było korzystne dla Tomka, bo mimo że dorabiał jako model, był nieustannie splukany. Prawda, jaką Żaneta poznała dopiero kilka lat później, była taka, że Tomek pochodził z dosyć ubogiej rodziny – jego rodzice nie byli ani wziętymi adwokatami, ani aktorami, jak wielokrotnie twierdził.

Związek Żanety i Tomka trwał już kilka lat, kiedy postanowili razem zamieszkać. Co prawda, ojciec Żanety nigdy nie przepadał za Tomkiem, ale tłumaczył sobie to tym, że pewnie nigdy do końca nie polubi chłopaka swojej jedynej córeczki, starał się jednak, jak mógł, by pomóc córce, np. kupił parze ładny, przestronny apartament w centrum miasta.

Minęło kilka tygodni i Żaneta zaczęła dostrzegać dziwne zachowanie swojego chłopaka. Rzeczy, które były normalne, gdy mieszkali osobno, teraz budziły jej wątpliwości. Tomek zniknął na całe popołudnia, a czasem nawet noce, często chodził spięty. Do tego przez cały czas nie miał stałej pracy i miał się tylko dorywczych zajęć. Nie chciał także przyjąć posady w firmie ojca Żanety, bo twierdził, że dusiłby się, pracując u przyszłego teścia.

Wszystko to budziło niepokój Żanety, ale nic z tym nie robiła. Jej ojciec postanowił jednak, że nie będzie na to patrzeć z założonymi rękoma. Za radą znajomego wynajął prywatnego detektywa, który przez dwa tygodnie śledził i obserwował Tomka. Rezultaty były nieprawdopodobne. Okazało się, że przypuszczenia Żanety były słuszne – Tomek był jej niewierny. Nie spotykał się jednak z jedną kobietą ani nawet z dwoma, lecz co najmniej z trzema. Jedną z kobiet mieszkała pod miastem w niewielkim domu i miała kilkumiesięczne dziecko. Żaneta nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła na zdjęciach. Przez kilka dni nie umiała nawet odezwać się słowem do Tomasza, a po niespełna tygodniu postanowiła odwiedzić wszystkie kobiety, które obserwował detektyw.

Nie wiadomo, kto był bardziej zdumiony jej wizytami i ich rezultatami – Żaneta, kobiety, u których była, czy sam Tomasz. Okazało się, że jednej z kobiet Tomasz tłumaczył, że jest pilotem dużego przewoźnika i dlatego często nie ma go w domu. Dla innej był aktorem, który bierze niewielkie role w teatrach, często w innych miastach i dlatego „bywa” u niej tylko raz, dwa razy w tygodniu. Dla kobiety z dzieckiem, noszącym zresztą jego nazwisko, był inwestorem rozwijającym swoją firmę i dlatego tak często podróżował. W każdym z odwiedzonych domów były jego rzeczy, jego szczoteczki do zębów i egzemplarz jego ulubionej książki.

Żaneta nie mogła uwierzyć w to wielkie oszustwo. Natychmiast po powrocie do mieszkania spakowała wszystkie rzeczy Tomka i bez oporów postawiła wielki karton obok śmietnika. Wszystkie pozostałe kobiety podobno zachowały się jak ona, choć co do tego Żaneta nigdy nie zyskała pewności. Jej były partner był przecież tak doświadczonym oszustem, że mógłby równie dobrze kolejny raz wszystko przedstawić w innym świetle, gdyby tylko trafił na podatny grunt...

No i przyszła wiosna – wprawdzie kalendarzowa, ale jednak wiosna. Następuje więc wiosenne przesilenie, chociaż synoptycy zapowiadają, że padający śnieg i deszcz, a także przymrozki jeszcze przez pewien czas będą nam utrudniać życie, może nawet do połowy kwietnia.

Mamy jednak wiosnę. Można więc przymierzyć się do podsumowania sportowego zimowego sezonu. Kiedy piszę te słowa, skoczków narciarskich czeka jeszcze uczestnictwo w ostatnich konkursach na słynnej skoczni w Planicy. Z kolei Justyna Kowalczyk, po zwycięstwie w sprincie w Sztokholmie, zaliczy jeszcze ostatnie trzy biegi w ramach Pucharu Świata. W Soczi, przyszłym mieście olimpijskim, o medale mistrzostw świata walczą łyżwiarze szybcy. Biathloniści i snowboardziści też kończą rywalizację. Ostatnie zawody niewiele jednak zmienią w układzie sił w poszczególnych konkurencjach – mogą jedynie nieco wzbogacić dorobek polskich reprezentantów. Trzeba powiedzieć, że kończący się sezon zimowy nasi sportowcy mogą zaliczyć do udanych.

W głównej roli wystąpili skoczkowie narciarscy. Pod wodzą trenera Łukasza Kruczka od początku sezonu ambitnie walczyli o miejsce w czołówce. Niemal w każdym konkursie do trzydziestki awansowało co najmniej trzech polskich zawodników, a były konkursy, w których w pierwszej dziesiątce było dwóch skoczków oraz dwóch w drugiej dziesiątce. Jeszcze dwa lata temu nawet nie śniło się to największym optymistom. Pamiętamy przecież, że Adam Małysz wygrywał lub plasował w ścisłej czołówce, a pozostali nasi zawodnicy nie potrafili wskoczyć do trzydziestki. Sytuacja zdecydowanie się więc zmieniła.

Mamy mistrza świata Kamila Stocha i drużynę, która po raz pierwszy w historii naszego narciarstwa wywalczyła brązowy medal mistrzostw świata. W końcowych konkursach zaliczanych do Pucharu Świata Kamil Stoch wygrał dwa razy. W klasyfikacji generalnej przesunął się na trzecie miejsce. Mało tego – na słynnej skoczni w norweskim Holmenkollen błysnął także Piotr Żyła, który po raz pierwszy w swojej sportowej karierze stanął na podium Pucharu Świata i to od razu na miejscu oznaczonym numerem jeden. Żyła jest zatem piątym polskim skoczkiem, który wygrał konkurs zaliczany do Pucharu Świata – przed nim dokonali tego Stanisław Bobak, Piotr Fijas, Adam Małysz i Kamil Stoch. To jednak nie wszystko, bowiem utalentowany młodzian Klemens Murańka wywalczył tytuł wicemistrza świata juniorów.

Nigdy jeszcze w zawodach o Puchar Świata nie punktowało tylu polskich skoczków. Przed konkursami w Planicy nasi sportowcy mieli następujący dorobek i sklasyfikowani byli na następujących miejscach: 3. Kamil Stoch – 857 pkt; 17. Maciej Kot – 415 pkt; 19. Piotr Żyła – 380 pkt; 36. Dawid Kubacki – 132 pkt; 38. Krzysztof Miętus – 103 pkt; 53. Stefan Hula – 28 pkt; 64. Jan Ziobro – 11 pkt; 67. Aleksander Zniszczoł – 8 pkt. Mamy więc ciekawe zaplecze. W konkursach Pucharu Kontynentalnego ze zmiennym szczęściem startowali Klemens Murańka, Stanisław Biela, Krzysztof Biegun, Łukasz Rutkowski, Bartłomiej Klusek, Grzegorz Miętus oraz Andrzej Zapotoczny.

Śmiało można powiedzieć, że nasi skoczkowie poczynili olbrzymie postępy, a co najważniejsze, że trwa ostra rywalizacja między nimi o miejsce w ekipie na poszczególne konkursy zaliczane do Pucharu Świata. Trener Łukasz Kruczek i jego najbliżsi współpracownicy mają do dyspozycji sporą grupkę zawodników. Dobrze prowadzona jest praca szkoleniowa z młodymi zawodnikami. To musi cieszyć.

Mamy sporą grupkę utalentowanych skoczków. Nie można tego niestety powiedzieć o biegaczach i biegaczkach – w tej dyscyplinie mamy jak dotąd tylko Justynę Kowalczyk. Reszta – zarówno kobiety, jak i mężczyźni – nie liczy się w rywalizacji, zajmując dalsze miejsca.

O Justynie Kowalczyk sporo się pisze i dyskutuje. Niewątpliwie jest aktualnie jedną z najlepszych biegaczek na świecie. W kończącym się sezonie wygrała prestiżowe zawody Tour de Ski i kilka biegów, na 25 startów 18 razy stanęła na podium (a ma jeszcze trzy biegi do zaliczenia). Więcej oczekiwano od niej w mistrzostwach świata, musiały się jednak zadowolić srebrnym medalem w biegu na 30 km. Wszystko wskazuje na to, że w czasie mistrzostw świata nie była w najlepszej dyspozycji. Po nieudanym występie w zawodach w Soczi powoli dochodziła do dobrej dyspozycji, którą osiągnęła po mistrzostwach świata i wygrała czwarty raz z rzędu w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Wygrała też rywalizację na dystansach, natomiast w sprinterskiej rywalizacji uplasowała się na drugim miejscu.

Należy rozumieć, że biegi narciarskie są trudną dyscypliną sportową – wymagana w niej jest nie tylko dobra technika jazdy, ale i olbrzymia wytrzymałość oraz siła, a to wymaga z kolei niezwykle mozolnych treningów. Właśnie dlatego większość zawodniczek ma w trakcie sezonu lepsze i słabsze starty. Na przykład Norweżki odpuszczają niektóre zawody, by odpocząć i przygotować się do następnych. Natomiast Justyna Kowalczyk nie odpuszcza prawie żadnych zawodów. Sama mówi, że w ostrej rywalizacji najlepiej dochodzi do dobrej dyspozycji.

Przed nami olimpijski rok 2014. Niewątpliwie Justyna Kowalczyk jest kandydatką do medali. Rzecz jednak w tym, że trzeba odpowiednio zaplanować plan treningów, by najlepsza forma i dyspozycja przypadły właśnie na czas olimpiady. Na ten temat wypowiedział się Stanisław Mrowca, pierwszy trener Justyny w klubie Maraton Mszana Dolna. Powiedział m.in., że Justyna razem z trenerem Aleksandrem Wierietielnym muszą się zastanowić nad planem przygotowań. Rzecz w tym, czy szczyt formy ma przypaść na zawody Tour de Ski, czy też na igrzyska olimpijskie. Jego zdaniem wyniki olimpijskie mają większą wagę niż zwycięstwo piąty raz z rzędu w Tour de Ski (chyba że Justyna Kowalczyk chce wyrównać rekord Jeleny Wialbe, która wygrała Tour de Ski pięć razy z rzędu). Myślę, że plany przygotowań do olimpijskiego sezonu trener Aleksander Wierietielny i Justyna Kowalczyk mają już w głowie.

Nieco w cieniu skoczków i Justyny Kowalczyk rywalizowali przedstawiciele innych dyscyplin zimowych, a trzeba przyznać, że również osiągnęły liczące się zwycięstwa. W biathlonie Krystyna Pałka wywalczyła tytuł wicemistrzyni świata, a Monika Hojnisz zdobyła brązowy medal. Także Magdalena Gwizdoń wygrała jedne zawody zaliczane do Pucharu Świata. Trzeba jednak powiedzieć, że nasze biathlonistki startują trochę w kratkę – raz dobrze, innym razem nieźle, po czym wypadają słabo. Przy dobrym biegu mają słabe strzelanie lub odwrotnie. Trzeba zauważyć, że brak im stabilnej formy. Myślę, że nasze biathlonistki dysponują dużo większymi możliwościami. Rzecz w tym, aby te możliwości umiejętnie wykorzystać.

Pisałem także wcześniej o sukcesie łyżwiarza szybkiego Zbigniewa Bródki, który okazał się najlepszy w klasyfikacji Pucharu Świata na dystansie 1500 m, a jest to dystans rozgrywany na igrzyskach olimpijskich.

Kończąc, śmiem twierdzić, że tak dobrego sezonu zimowego w wykonaniu naszych sportowców jeszcze nie mieliśmy. Napawa to optymizmem przed kolejnym sezonem – i to olimpijskim.